

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:			
Miesięcznie w Łodzi		złotych	1.95
" " kraju		"	2.50
" " zagranicą		"	4.00
Odnośnienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.			

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Komisja przyjęła do wiadomości oświadczenie Bergsona i postanowiła przesłać je do zatwierdzenia radzie ligi narodów.

PROBLEM OCEANU SPOKOJNEGO.

Zagadnienie oceanu Spokojnego staje się po wojnie centralnym punktem polityki światowej.

Ta niezmierna przestrzeń wodna stanowi niezwykle ważną drogę, przez którą biegnie główny szlak handlu światowego. Jeżeli jakieś państwo pragnie brać udział w tym handlu, musi zapewnić sobie odpowiednio stanowisko na oceanie Spokojnym. Wielkie mocarstwa do skonałe rozumieją olbrzymie znaczenie tego oceanu i każde z nich stara się zdobyć dla siebie maksimum wpływów na Pacyfiku. Takie dążenia przejawia Anglia, Stany Zjednoczone i Japonia oraz w pewnej mierze Francja i Rosja.

Każde z nich ma swoje posiadłości nad oceanem Spokojnym. Są one rozrzucone na kontynencie wschodniej Azji, zachodniej Ameryki i Australii oraz na wyspach przybrzeżnych. Poza tym na samym oceanie znajduje się mnóstwo drobnych wysp, miejscami zgrupowanych w archipelagi, o których posiadanie zabiegają powyższe państwa.

Zwycięstwo ententy nad Niemcami oddało w jej ręce niemieckie kolonie na Oceanie. Podział tych wysp nastąpił wiele trudności i omal nie doprowadził do wybuchu między Ameryką a Japonią. Spór dotyczył t. zw. „kablowej” wyspy Jap, która stanowi niezwykle ważny węzeł komunikacyjny, gdyż łączy kilka kablów oceanicznych. Konflikt został uregulowany w ten sposób, że japończycy dostali tę wyspę w zamian za poczynienie Ameryce ustępstw w innej dziedzinie. Pozostałe posiadłości niemieckie zagarnęła Anglia i Francja.

W ten sposób dokonano podziału wpływów poszczególnych mocarstw na Pacyfiku. Każde z nich posiada tu swoje punkty oparcia i stacje węglowe dla floty handlowej i wojennej.

Problem oceanu Spokojnego bierze pośrednio dotyczy czterech mocarstw. Są to Stany Zjednoczone, Anglia, Japonia i Francja. Te same państwa prowadzą energiczną politykę kolonizacyjną na kontynentach, okalających wody Pacyfiku: w Azji, Ameryce i Australii. Każde z tych państw posiada już kolonie w powyższych częściach świata, lecz pomimo to dąży do zdobycia coraz to nowych terenów dla ekspansji gospodarczej. Dziś toczy się między nimi zacięta walka o skandalicznie zacofane pod względem ekonomicznym Chiny. Tutaj ostro ścierają się z sobą interesy kapitalizmów tych czterech państw. Każdy stara się wyciągnąć dla siebie jaknajwięcej korzyści z tej w gruncie rzeczy rabunkowej akcji.

Celem uregulowania wzajemnego stosunku tych współzawodników Anglia, Stany Zjednoczone, Japonia i Francja zawarły t. zw. „konsorcjum chińskie”. Dnia 15-go października 1920 r. zawarło umowę w sprawie unormowania działalności powyższych państw na terytorium republiki chińskiej. Jest to umowa czterech banków, w czym dwa są prywatne. Do umówy należą: bank francuski, bank japoński, angielski bank „Hong Kong” i związek kilkunastu banków amerykańskich. Konsorcjum chińskie nie pozwala żadnemu z państw rozstrząsać w Chinach i nie dopuszcza do zdobycia koncesji i monopolów bez zgody pozostałych kontrahentów. Jeżeli chodzi o udzielenie pożyczki rządowi chińskiemu, to każdy z tych mocarstw ma w niej zapewniony równy udział.

Podobnie rzecz się ma z przedsiębiorstwami i instytucjami, prowadzonymi przez te państwa a ziemiach chińskich.

W ten sposób konsorcjum wywołuje ciagłą zazdrość i podejrzliwość inwigilację między członkami. Jeden patrzy drugiemu na rękę i dba to, aby sam nie został wyprzedzony przez innych. Szczególnie skrupowana czuje się Japonia. Dąży ona za wszelką cenę do zniesienia konsorcjum chińskiego. W przeciwstawieniu do tego Stany Zjednoczone naogół są zadowolone z umowy i zamierzają ją przedłużyć. Umowa została zawar-

ta na 5 lat. W najbliższym czasie sprawa prolongowania, względnie zniesienia lub modyfikacji konsorcjum chińskiego znajdzie się znów na porządku dziennym bieżących zagadnień polityki światowej. W związku z tem należy oczekiwać ponownego zaostrzenia sytuacji na Pacyfiku.

Sprawa konsorcjum chińskiego stanowi jeden z wielu zapalnych punktów antagonizmu japońsko-amerykańskiego. Antagonizm ten przyjmuje bardzo groźny charakter i jeżeli w najbliższej przyszłości nie nastąpi demokratyzowanie władzy w Stanach Zjednoczonych i w Japonii, to imperjaliści tych krajów niechybnie doprowadzą do zbrojnego starcia. Mają do tego aż nazbyt wiele pretekstów. Szykują się na gwałt do wojny i zapowiadają coraz to nowe zbrojenia na morzu i w powietrzu.

Japonia zdaje sobie sprawę z tego, że jest znacznie słabsza i wyciąga z tego faktu odpowiednie wnioski. Stara się na gwałt o sojuszników. Do niedawna miała Japonia zapewnioną pomoc ze strony Anglii. Przez dłuższy czas łączyła ją przynajmniej z tem mocarstwem. Gdyby nie pomoc Anglii, Japonia napewno nie powaliłaby Rcsji w kampanii 1904—1905 r. Bez finansowej pomocy kapitału angielskiego musiałaby znacznie wcześniej zakończyć wojnę i nie mogłaby jej doprowadzić do zwycięskiego końca.

Dziś sytuacja się zmienia. Sojusz angielsko-japoński rozluźnia się. Przyczynia się do tego działanie dwóch momentów. Z jednej strony demokratyzacja Anglii i potęgowanie się znaczenia robotniczej partii pracy wprowadza zagraniczną politykę Wielkiej Brytanii na nowe tory. Nowa Anglia przejawia pokojowe tendencje i nie chce angażować się w żadne imperialistyczne przedsięwzięcia, które w konkluzji mogłyby doprowadzić do wybuchu wojny.

Z drugiej strony niektóre angielskie dominy, zainteresowane w jaknajlepszym współżyciu ze Stanami Zjednoczonymi, nie pozwalają Anglii wiązać się z Japonią. Kanada, Australia i Nowa Zelandja znajdują się w ścisłych stosunkach kulturalnych i gospodarczych z

Ameryką i starają się utrzymać z nią spokojny modus vivendi. Dlatego też sprzeciwiają się filojapońskiej polityce Londynu i wprost grożą oderwaniem się od Imperjum Brytyjskiego na wypadek, gdyby Anglia postanowiła popierać Japonię w jej wojnie ze Stanami Zjednoczonymi. Te prądy znalazły dobitny wyraz na dwóch ostatnich konferencjach Imperjum Brytyjskiego w 1921 i 1924 r.

Pod działaniem powyższych momentów Anglia zmienia kurs swojej polityki mocarstwowej. Sojusz anglo-japoński rozwiązuje się sam przez się. Zawarty w 1911 r. na 10 lat upłynął w 1921 r., lecz nie został prolongowany. W związku z tem rząd Mac Donalda postanowił przerwać budowę twierdzy morskiej w Singapurze. Jest to jeden z największych angielskich portów, położony nad cieśniną z oceanu Indyjskiego do oceanu Spokojnego. Miała to być podstawa operacyjna floty angielskiej ewentualnie angielsko-japońskiej na Pacyfiku. Po mimo gwałtownej opozycji ze strony konserwatystów izba gmin uchwaliła wniosek Mac Donalda o przerwaniu budowy tej bazy morskiej. Dziś jest już rzeczą zupełnie pewną, że Anglia zachowa neutralność na wypadek starcia Japonii z Ameryką.

Japonia szuka więc sojuszników. Któż może być tym nowym sojusznikiem?

Rząd japoński uważa, że w danej chwili najlepiej nadaje się do tego sowiecka Rosja. Stara się więc przyciągnąć ją do siebie i zamierza za cenę prawnego uznania sowieckiego oraz całego szeregu innych ustępstw skłonić sowiecję do stworzenia nowego dwuprzemierza nad Pacyfikiem. Zamiast sojuszu japońsko-angielskiego ma powstać sojusz japońsko-sowiecki. W stosunkach japońsko-sowieckich od dłuższego już czasu daje się zauważyć nowy zwrot. Rozpoczyna się zupełnie nowa faza w historii tych stosunków. Zarysowują się nowe perspektywy nad oceanem spokojnym. Jeżeli to przegrupowanie zostanie przeprowadzone, to na Dalekim Wschodzie nastąpi zgoła nowy układ sił mocarstwowych.

R. W.

Terror bandytów chińskich.

Napadają na pociągi, biorą ludzi do niewoli i obcinają im uszy.

Plaga Chin współczesnych jest niesłychanie rozpanoszone bandytyzm. Szajki chunchuzów grasują po całym kraju, terroryzują ludność, a od podróżnych pobierają okup.

Którego nikt nie śmie odmówić. Dzienniki angielskie, wychodzące w Pekinie, przynoszą opis bezgranicznego okrucieństwa rozbójników chińskich.

W odległości 30 kilometrów od stolicy państwa żółtego smoka, bardzo liczna i doskonale uzbrojona szajka napadła na pociąg pasażerski.

Wszystkich podróżnych, w ich liczbie kilkudziesięciu obywateli obcych mocarstw — doszczętnie ograbiono, a pozatem trzech bogaci amerykańskie.

Slowley, Mackenzie i Monrepas zostali wzięci do niewoli.

Wszyscy trzej byli kupcami, osiadłymi w Chinach i posiadali ogromne wpływy w sferach handlowych i politycznych.

Na wieść o porwaniu obywateli Stanów Zjednoczonych — ambasada w Pekinie zwróciła się do rządu chińskiego z żądaniem natychmiastowego odnalezienia więźniów, grożąc ciężkimi represjami, mogącemi doprowadzić do blokady portów.

Niemal jednocześnie rodziny uprowadzonych kupców otrzymały listy, nie wróżące nic dobrego. Autorowie tej korespondencji donosili, iż jeńcy zostaną wypuszczeni dopiero po złożeniu okupu w wysokości 1 i pół miliona dolarów. W przeciwnym razie, rozbójnicy grozili wymordowaniem zakładników.

Mimo usilnych starań kolonji amerykańskiej w Pekinie, tak wielkiej sumy nie udało się zebrać. Prócz tego liczone na powodzenie ekspedycji karnej, przedsięwziętej przez rząd chiński, który stale obiecywał, iż bandyci będą łada dzień ujęci, a jeńcy odzyskają wolność.

Minał tydzień trwożliwego oczekiwania, a tymczasem sekretarz poselstwa Stanów Zjednoczonych otrzymał dwa nowe listy z pogrózkami, pisane na maszynie w języku angielskim.

Ludność się jeszcze nadzieja, gdyż prefekt policji rzecznej zawiadomił rodziny zaginionych, że już jest na tropie rozbójników, lecz oto do mieszkanka adwokata Castenlea

jakaś tajemnicza ręka wrzuciła przez okno małe zawiniątko, w którym znajdowały się trzy pary ludzkich uszu,

nawleczonych na cienki sznurek. Prócz tego była tam kartka, objaśniająca, że są to uszy wziętych do niewoli kupców, co miało być ostatniem ostrzeżeniem przed nieuniknioną ich śmiercią.

Termin złożenia okupu określono na trzy dni. Ambasador amerykański nie czekał na dalszy ciąg tragedii i wypłacił rozbójnikom całkowitą sumę.

Okaleczeni jeńcy wrócili do Pekinu, lecz jeden z nich — Slowley zmarł na zawał serca, a drugi — Monrepas, odebrał sobie życie — wystrząsł z rewolweru.

W pozostawionym liście tłumaczył swój krok rozpaczą, jaką go napawa własna brzydota.

O podróżnikach, którzy nic nie widzą.

W naszych czasach istnieją dwie Palestyny. Palestyna szos automobilowych, która należy do Cooka i innych towarzyszów podróży i ta druga Palestyna, która jest prawie zupełnie nieznana.

Ta druga Palestyna rozpoczyna się na odległości 500 metrów od bitych szosy i biegnie wgląd, aż hen w nieznane pustynie.

Dawnymi czasy, gdy się chciało zobaczyć dalsze okolice lub jakąś osobliwość, trzeba było posiadać (lub chociażby nająć) konia, mulara czy osła i trzeba było znieść sporo trudu i móżoła a czasem nawet i niebezpieczeństw.

Ale dziś...

Nie będę głąbił, ale dzisiejsze, podróże to poprostu drobiazgi! Jakże to wygląda w dzisiejszych czasach podróże po wschodzie?

Stałem kiedyś przed nowoodkrytą kolumną Absaloma i podziwiałem gładką i dziwnie lśniącą powierzchnię tego potężnego pomnika, gdy nagle nadjechały trzy osły, to jest chciałem powiedzieć trzy osoby na osłach. Na przodzie drogomana, za nim angielski reverend a za nim jego żona z parasolką. Drogomana, nie zatrzymując się ani na chwilę, wrzasnął:

— Jest to grób Absaloma! Nazywa się tak, bo Absalom kazał go budować!

I pojechał dalej.

Reverend pokiwał głową i wrzasnął za nim:

— Ale przed śmiercią chyba? — Myśle, że tak — zabrzmiało z oddali.

Żona zaś ocierała pot z czoła i wzdychała:

— Ah, Absalom!

Wydała mi się w tej chwili dosyć nieszczęśliwa.

Po kilku minutach seans jest skończony i grób Absaloma zwiedzony.

Lenistwo fizyczne i moralne nowoczesnych podróżników jest we wszystkich krajach jednakie.

Kto dziś przygotowuje się do podróży?

Kto przegląda historję, czy też choćby tylko przewodnik po kraju, który ma zamiar zwiedzić?

Wszystcy liczą na przewodników i nie zawiadają się do pewnego stopnia (o ile chodzi o powierzchowne poznanie ludzi i rzeczy) ale w Palestynie na to liczyć nie można.

Przewodnicy tu są specjalnie nie okrziesani i politycznie interesowani.

Każdy przewodnik oszukuje podróżnych skoro chodzi o oświetlenie kwestji żydowskiej.

Gdy przewodnik jest arabem nie poprowadzi on podróżnych do kolonji żydowskiej czy też do żydowskich miasteczek, leżących trochę dalej.

Na zagabywania podróżnych arab odpowiada opryskliwie:

— Niema wcale takich miejscowości, to tylko w gazetach piszą takie głupstwa! Ale odchodzę od tematu.

Jesienne targi w Kolonji.

„Jesienne Targi” w Kolonji odbędą się w czasie od 14 do 19 września. Podczas gdy na 1-szych targach reprezentowane było rolnictwo i przemysł rolniczy w ogólnych targach na jesieni na dwa tygodnie przed targami przemysłowemu, urządzona będzie specjalna wystawa rolnicza, której inicjatorem jest „Landwirtschaftlicher Verein für Rhein-Preissen”, najstarsza organizacja zawodowo rolnicza w Nadrenji. Wystawa ta odbędzie się w czasie od 30.VIII do 7.IX 1924 r.

Wystawa rolnicza obejmować będzie oprócz eksponatów prze-

Pragnąłem opowiedzieć o tej drugiej Palestynie.

— Czy znacie Jerychon?

Znacie go zapewne ze starego testamentu.

Otóż Anglicy wybudowali z Jerychonu do Jerychonu szosę długą na 31 kilometrów a oddaloną na 11 kilometrów od drogi biblijnej. Droga ta rozwidla się i każdy odcinek prowadzi przez Wadi el Rebt a drugi prosto przez pustynię. Ten drugi odcinek jest lepszy i żaden szofer z tego powodu nie pojedzie przez Wadi el Rebt, które jest poprostu cudem natury i może się równać z najwspanialszymi kanyonami Kalifornii.

Przepaść dwustumetrowa dzieł ludzkich wzgórz śnieżno białych (z kredy) lub lśniących czarnych (z bazaltu).

Przepaść ta ciągnie się przez kilka godzin i prowadzi do doliny Jordanu.

Kilka olbrzymich i grzmiących wodospadów pędzi na złamanie karku po tej pochyłości a zewsząd spadają szumiące małe kaskady strumyków. W pewnem zagłębieniu tej przepaści stoi grecki klasztor otoczony zewsząd grubymi murami i najeżonemi szczytami skal.

Czyż nie warto obejrzeć tego wszystkiego?

Ale nie udaje się to tak łatwo. I szoferzy i przewodnicy wolą wygodniejszą drogę przez puszcze i odmawiają wszelkimi sposobami podróżnym od samodzielnie obmyślanych wycieczek.

Przebywamy jeszcze jakie 20 kilometrów i wysiadamy nad martwym morzem, słowem morzem biblijnych żydów. Martwe morze leży, jak wam wiadomo na 400 metrów poniżej powierzchni oceanu, liczy sobie 400 metrów głębokości i 900 kwadratowych kilometrów powierzchni.

Woda morza tego zawiera 25 proc. soli i jest tak ciężka, że nie pozwala na utonięcie.

Ale gdy pytałem znających czy kapali się w tej cudownej wodzie, która zawiera tyle radu, że w ciągu kilku minut leczyci najstarsze cierpienia skóry, odpowiadali mi krótko:

— Nie mieliśmy czasu!

— Nie mieliśmy kostiumów!

— Odradzano nam!

— Woda jest zbyt gryząca!

I t. d., i t. d.

Ale chodzi mi w tej chwili o coś innego.

W jakim celu ludzie ci podróżują po Palestynie skoro nie oglądają najciekawszych punktów.

Nie widzą piękności natury, nie zwiedzają większej ilości miast i nie znają rezultatów usilnej pracy ostatnich lat.

Cóż więc pozostaje?

Parę hoteli, parę winnic i kilka starych synagog. Zaprawdę, że nie są to rzeczy, dla których warto przebyć morze....

W. Weis

Największa sensacja finansowa świata.

Henri Ford, głośny w całym świecie przemysłowiec amerykański, jest obecnie przedmiotem ogromnego zaciekania potężnego świata finansowego.

Ford, jak to powszechnie wiadomo — głosił dotychczas, iż jest zdecydowanym przeciwnikiem banków amerykańskich, zarzucając im przestarzałe formy organizacji. Systemowi pracy banków zarzucał zbytnią chciwość w eksploatacji przedsiębiorstw bez oglądania się na korzyść społeczną pro-

dukcji. I oto gruchnęła ostatnio w New Jorku nieprawdopodobna wieść, że wkrótce poweźmie Ford decyzję w sprawie przystąpienia z całym swoim majątkiem bądź do grupy bankowej Morgana, bądź też do trustu Rockefellera, zasila- jąc jedną z tych grup milionami dolarów.

Przypuszczalnie połączy się Ford raczej z grupą Rockefellera, gdyż posiada ona wielkie zapasy nafty i benzyny, potrzebnej do przemysłu automobilowego.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

28

Poniedziałek

Dzień: Nazariusza M.
Jutro: Marty P.Wschód słońca o g. 5.51
Zachód słońca o g. 7.55
Wschód księżyca o g. 1.55 pp.
Zachód księżyca o g. 4.51 pp.
Dług dnia 15 g. 42 m.
Ubytek dnia 1 g. 02 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galerja sztuki**, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.**Dzisiejsze widowiska:****Teatr letni „Scala”** w ogródku Variete. Program nr. 4.**„Casino”**: „Opinia i cnota”.**„Luna”**: „Fontanna miłości”.**„Grand - Kino”**: „Garbusiek i tancerka”.**Kino współdz. pracown. państwowych**: „Grzech zamężnej kobiety”.

FELJETON.

„11”.

W sobotę na jezdniach miasta ujrzałem nigdy nieogładanego, z dawną wyczekiwanością. Uroczysty wjazd był już zdawna zapowiadany, a prace nad zorganizowaniem godnego dostojnego gościa przyjęcia trwały od kilku tygodni. Chciano mu bowiem pokazać Łódź w całej okazałości i przy najlepszych brulkach. A że gość miał nie pojechać na spacerowaniu, ale po Piotrkowskiej od Grand-Hotelu do Narutowa, lecz miał dotrzeć aż do dalekiego, wysuniętego przedmieścia, porządkowano bruki nawet na nieznanym zwyktemu śmiertelnikowi ul. Rzgowskiej.

Wprawdzie donosiły pisma, że przybył nosić ma odznaki koloru fioletowego, ale nawiądości w ostatniej chwili rozmyślił się, gdyż przybył i oczom ciekawych ukazał się z odznakami amaranowymi.

Władze miejskie zgłosiły mu uroczyste przyjęcie, przemówienie, owoce i uściskom dłoni nie było końca.

A potem gość zadzwonił i rozpoczął swą długą, jednostajną i pożyteczną wędrówkę.

Wyjeżdża z dalekiego starego miasta, gdzie mieszka w większości „mniejszość”, pędzi przez domy handlu mniej szlachetnego, miła prześwieceni magistrali, ojca swego i rodziciela, jedzie przez kraj blichtru i szczy — Piotrkowska, aż tam, gdzie staje się ona ulicą małych domków i czystych, cichych ludzi, potem wjeżdża w państwo, huk maszyn i szum wrzecz — na Górny Rynek — wreszcie przybywa w kramie, gdzie większość jest w większości — na Rzgowską i „na” Chojny.

Wszędzie przyjmują gościnnie zmięzo tych przechodniów i jednocy, zespala i widać najodleglejsze ramiona wielkiego miasta.

To jedenastka — nowa linja tramwajowa, od wielu lat znów jedla linja.

Łódź stale się miastem sportowem par excellence. Ilość jego linii tramwajowych odpowiada ilości graczy w drużynie futbolowej.

W każdej chwili ilość motorniczych i konstruktorów, pracujących w mieście na wozach w ruchu, stanowi wielokrotną ilość piłkarskiego i można z nich stworzyć pewną liczbę drużyn. Dziwić więc należy, że tramwajarze nie mają swego klubu sportowego, wobec tak wyjątkowo korzystnej okazji zachęcam ich gorąco, by założyli taki klub, podobnie, jak wiedeński „Strassenbahner”. Z „jedenastką” pracą twórczą miasta wjeżdża na ulicę.

W takich chwilach trzeba ocom miasta wszystko wybaczyć i wiele darować, podobnie jak zła nawet żonie, gdy obdarta rodzinie nowym potomkiem.

Fidelio.

Rozpaczliwa sytuacja drobnego przemysłu włókienniczego.

Ciężki bardzo kryzys przeżywa od kilku miesięcy cały polski przemysł włókienniczy, najtrudniejszą jednak jest sytuacja drobnego przemysłu wełnianego, któremu grozi całkowita ruina i wymarcie.

Sytuacja drobnych fabrykantów towarów wełnianych, zarówno posiadających własne warsztaty, jak i wyrabiających towary swoje sposobem zarobkowym jest stokroć gorsza od sytuacji kupiectwa.

bowiem kupiec w ostatecznym razie, zwracając bez ceremonii na byty swego czasu na kredyt towar, likwiduje swoje zobowiązanie, zaś drobny fabrykant cały swój kapitał zaangażował w produkcję, po zaciąganiu zobowiązań u dostawców surowca, względnie półfabrykatów, których nie może zlikwidować w ten sam sposób, jak czyni to kupiec, gdyż otrzymywanego z powrotem towaru nie jest w stanie z powrotem przerobić na zakupiony przez siebie produkt pierwotny.

Drobny przemysłowiec nie otrzymuje dzisiaj żadnych wpływów gotówkowych, natomiast

otrzymuje codziennie protesty lub zwroty towaru przed kilkoma miesiącami sprzedanego,

sam zaś naciskany jest ze wszystkich stron o gotówkę z tytułu swych zobowiązań, których — jak wspomnieliśmy — w inny niż gotówkowy sposób zlikwidować nie może.

Sytuacja drobnego fabrykanta staje się w takich warunkach wprost tragiczna

i prowadzi go na krawędź ruiny. Otrzymywanych z powrotem towarów sprzedać nie może powyżej

50 procent ich fakturowej wartości z okresu sprzedaży ich t. j. przeważnie z marca, a zatem sprzedaje je z bezwzględną stratą, do której to straty trzeba jeszcze doliczyć płacone w międzyczasie, w okresie sześciomiesięcznym, wysokie procenta za gotówkę na spłatę własnych zobowiązań.

Przeważna bowiem ilość drobnych fabrykantów, to element w stosunkach handlowych przyzwyczajony, to też starali się oni za wszelką cenę

utrzymać się z honorem na powierzchni

i licząc na wpływy z prolongowanych protestów, sami pożyczali za wysokim procentem gotówkę na swoje potrzeby, kalkulując, że zarobek na sprzedanych towarach pozwoli im ponieść takie koszty. Zarobek ten oczywiście odpadł wobec zwrotu towaru i konieczności wyrzucenia go na rynek za pół pierwotnie kalkulowanej ceny.

Koszta płaconych w międzyczasie procentów spadają w całej wysokości na konto prywatnego majątku fabrykanta,

który po takiej operacji w najlepszym razie gwałtownie się skurczył, a w wielu wypadkach całkowicie stopniał.

Wielu z tych fabrykantów posiada nadto pewne zapasy surowca, dawno zapłaconego a więc nieprzydatnego dla ewentualnej próby zwrotu go dostawcy dla zlikwidowania długu. Dostawca bowiem został już zapłacony wypożyczonymi skądinąd pieniędzmi, ten zaś dług, gdyby chciało się spłacić gotówką, uzyskaną z ewentualnej odsprzedaży tych zapasów,

trzeba by do niej sporo dołożyć z własnych funduszy.

Mimo to są tacy, którzy zmuszeni są iść na takie operacje i przyjmować za posiadany surowiec 40 procent zapłaconej przez siebie ceny, by dopłaciwszy z własnej kieszeni brakujących 60 procent, zapłacić swój dług z tytułu kupna tego samego surowca. Czynią to tembardziej, że niema nadziei, by sytuacja rychło tak dalece się poprawiła, by można myśleć o wytrzymującej kalkulację przeróbki surowca.

W sferach drobnych fabrykantów panuje pełna świadomość tego rozpaczliwego stanu rzeczy i omawiane są różne sposoby ratunku. Nie zdaje się jednak prawdopodobnem, by rzucane z różnych stron myśli dały się w całej rozciągłości zrealizować. Raczej trzeba się spodziewać, że drobny fabrykant rychło, przynajmniej na krótki czas zniknie z powierzchni, tem bardziej, że

wielki przemysł nie omieszką wykorzystać sytuacji, by na jakiś czas pozbyć się nietyle może groźnego,

ile dokuczliwego i nie milego konkurenta, jakim jest drobny fabrykant.

Ruina i zamieranie drobnego przemysłu włókienniczego zasługuje jednak na uwagę i sfery rządowe, w których tendencjach bynajmniej nie leży rozwój monopolowego stanowiska wielkiego przemysłu w produkcji i na rynku winny zjawiskiem tem się zainteresować i drobnym fabrykantom

przyjść z pomocą przynajmniej w postaci li tylko sumiennej w stosunku do nich polityki fiskalnej. Dużo dobrego zrobić mógłby tutaj również i Bank Polski, który z wszelką pewnością w sferach drobnych fabrykantów znalazłby i dla siebie odpowiednią klientelę.

Małe niedole pożycia małżeńskiego.

Tym razem mąż zdradza żonę.

(J) P. Edmund od dłuższego już czasu był na wojennej stopie z żoną swą Heleną.

Pan Mundeck, jako namiętny wielbiciel pici pięknej, nie zadawał się piękną swą żoną, lecz całemi nocami biegał za rozmaitemi spódniczkami, i wracał do domu dopiero nad ranem, co niekoniecznie podobało się jego połowicy, która witała go zawsze garnkami, lub innymi kuchennymi naczyniami od samego zaraz progu.

Nie pomógł prośby, a nawet groźby zdradzanej kobiety, która wszelkimi siłami starała się męża zatrzymać tylko dla siebie.

Pan Mundeck na razie ze skrucho przepraszał żonę, zaś następnej nocy, wracał do swego żywiołu.

Nie można się dziwić, że dalsze współżycie pomiędzy małżonkami było nie do zniesienia, gdyż awantury te powtarzały się każdego poranka.

Właścicielka domu, pod presją lokatorów, zmuszona była pewnego dnia udać się do komisariatu z prośbą o interwencję.

Pod groźbą natychmiastowej ekspedycji z mieszkania, pomiędzy małżonkami nastąpiło chwilowe zawieszenie broni.

Pan Edmund nie mógł jednak przyzwyczaić się do nowego życia, gdyż, jak wiadomo, natura ciągnie wilka do lasu i pewnego wieczoru, powiedziawszy żonie, iż musi iść na miasto, celem załatwienia pilnego interesu, udał się na randkę do Helenowa, gdzie

Rozłożenie splafy podatków niektórym firmom łódzkim.

WARSZAWA, (Telefonem) Delegacja centrali związku kupców żydowskich, złożona z pos. Wiślickiego i dyr. Seidemana udała się wczoraj do min. skarbu, przedstawiając ciężkie położenie 300 firm łódzkich, handlujących surowcami i odpadkami, które z powodu stagnacji w przemyśle łódzkim otrzymują z powrotem dostarczone surowce, wskutek czego nie dysponują gotówką i nie mogą płacić podatków. Wobec tego delegacja prosi o rozłożenie tym 300 firmom obecnie płatnych podatków na przeciąg 3 miesięcy za policzeniem 1 procent miesięcznie za zwłokę.

Min. skarbu przychylnie przyjął tę prośbę i wydał odpowiednie polecenie do właściwych izb skarbowych.

ZDZICZENIE.

Winowajca powinien zostać surowo ukarany.

(J) W dniu onegdajszym przechodnie na ulicy Kilińskiego, byli świadkami zajścia, które jest do wniwosa zdziczenia naszej młodzieży.

Oto szofer, Artur Kowalski, zamieszkały przy ul. Dąbrowskiej 19, przejeżdżał samochodem przez ul. Dąbrowską.

Przy zbiegu ulic Dąbrowskiej i Kilińskiego, jakiś młodzieniec, zawaławszy „burżuj”, rzucił kamień, mierząc w głowę przejeżdżającego szofera.

Kamień, widocznie rzucony wpraw na ręką ulicznika, uderzył nieszczęśliwego szofera w głowę, raniąc go dość poważnie.

Kowalski ostatnim wysiłkiem zdążył samochód zatrzymać a sam złany krwią, zsunął się bez przytomności z siedzenia na dno wozu.

Ulicznik, przekonawszy się, iż cel osiągnął, rzucił się do ucieczki, lecz dzięki przechodniom, został ujęty i odprowadzony do komisariatu.

Aresztowany zeznał, iż ma 18 lat i nazywa się Stanisław Albertowski, zam. przy ul. Petersburskiej 30; poza tem żadnych wyjaśnień co do motywów swego czynu udzielić nie chciał. Po prowizorycznym opatrunku, pewien strażak, odwiózł rannego szofera do kasy chorych, gdzie udzielono mu pomocy lekarskiej.

Mamy nadzieję, iż winny n padu zostanie odpowiednio ukarany aby tem samem dać odstraszący przykład innym, gdyż nieuzasadnione ataki na przejeżdżające auta zdarzają się u nas aż nazbyt często.

Sierotki żołnierzy opuszczają Łódź.

Korpus oficerski 74 p. p. odczuwając ciężar utrzymania przez garnizon łódzki sierot, powziął szlachetną myśl zabrania do siebie do Lublińca wszystkich sierot żołnierskich na sezon letni do 1 września z domu sierot przy ul. Wileńskiej 6 na koszt własny.

Sieroty opuszczają Łódź dziś o godz. 20. W poniedziałek zatrzymają się w Częstochowie, gdzie o g. 16 podejmować je będzie skromnym obiedem 7 dni.

CZŁOWIEK — ZWIERZĘ!

Straszliwe zbrodnie Mahona. — Angielski wymiar sprawiedliwości.

Jak długo istnieją sądy angielskie, nie widziano jeszcze tak cynicznego i okrutnego przestępcy, jak Mahon.

Okoliczności zbrodni są tak wyjątkowe, że zasługują na zainteresowanie nią publiczności polskiej.

Oto przed kilku miesiącami, tuż po Wielkiej Nocy, w miejscowości nadmorskiej Pastborne, znaleziono części ciała kobiecego w pobliżu odosobnionego domku. Poszukiwania policji doprowadziły do samego domku, w którym znaleziono dalej szczątki spalonej głowy ludzkiej. Dalsze poszukiwania wiele nowego nie dodały.

Sprawa była niezmiernie tajemnicza, aż pewnego dnia, na stacji kolejowej Waterloo w Londynie, natrafiono w poczekalni na kosz, w którym znajdowało się pokrajane i przepiłowane ciało ludzkie.

Po koszu ten zjawiała się pewna kobieta; dalsze poszukiwania były już ułatwione.

Podejrzanie padło na męża tej kobiety, Patricka Mahona, mieszkającego na peryferii londyńskiej, w Richmond.

Mahona aresztowano, zebrano przeciwko niemu poszlaki. Policja angielska, zawsze bardzo wytrwała i energiczna w wykrywaniu zbrodni, i tym razem potrafiła całą sprawę wyjaśnić — i Mahon, koniec końców przekonał się, że nie może ukrywać prawdy, przyznał się więc do morderstwa.

Na podstawie śledztwa wstępne go i z obrad sądowych, obraz zbrodni przedstawia się jak następuje:

Mahon, młody i przystojny człowiek, żonaty, zatrudniony w jednej wielkiej firmie londyńskiej, poznał przed rokiem pannę Kaye, niemłoda już (ok. 35 lat), ale jeszcze ładną, żywą, świetnie grającą w tenisa, materialnie niezależną. Miss Kaye zakochała się w Mahonie,

zaczęli oni razem odbywać niewielkie podróże na prowincję, spędzali ze sobą dni całe. Po pewnym czasie Miss Kaye oświadczyła Mahonowi, że zostaje matką. Wiedziała o tem, że Mahon jest żonaty, ale chciała, aby wziął rozwód ze swoją żoną i ożenił się z nią.

Jak opowiada Mahon, na Wielkanoc zaproponowała mu, aby razem udali się gdzieś za miasto na dłuższy czas, aby mogli naprawdę żyć, jak mąż i żona, aby mógł on przekonać się o jej poświęceniu do niego. Mahon zgodził się i wynajął domek w Eastbourne.

Przyjechali tam w Wielki piątek. Jak twierdzi zbrodniarz, wynikła między nimi sprzeczka, podczas której

kochanka zamierzyła się na niego siekierą.

Rozpoczęło się szamotanie; zucił on kochankę na podłogę. Upadła ona tak nieszczęśliwie, że przebiła sobie skroń o komin i skończyła.

Mahon zaklina się, że nie chciał śmierci swojej kochanki, i że był przerażony, kiedy zobaczył trupa. Postanowił pozbyć się go. Oddzielił głowę od tułowia. Tułów zaś piłą i nożem pociął na kilka części i zaczął pakować do kosza.

Z obawy, aby nie natrafiono na ślad, rozpałił ogień i zaczął piec głowę swej kochanki, całkowicie ją zniekształcając.

Te części ciała, które podczas krącenia odpadły, postanowił rozgotować w kotle.

Kosz zapakował i wysłał do Londynu. Zostawił go na przechowanie i kartkę wziął do siebie. Kartkę tę znalazła żona i zgłosiła się po kosz. W ten sposób wykryto zbrodnię.

Tyle z opowiadania zbrodniarza. W świetle innych poszlak, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Mahon umyślnie wynajął domek, aby tam zabić miss Kaye i zamordować ją testjalisko. Piłą i siekierą kupił w Londynie, zbrodni dopuścił się z premedytacją.

Ale nie dość na tych strasznych szczegółach.

Kiedy trup miss Kaye jeszcze leżał w jednym z pokoiów, Mahon, nazajutrz po zbrodni, poszedł na dworzec w Eastbourne przywitać inną kobietę, którą kilka dni przed

tem zaprosił na wieś. Z kobietą tą spędził dwie noce w sypialni, w której niedawno nocowała miss Kaye;

sypialnia ta przylegała do pokoju, w którym znajdowały się zwłoki zamordowanej przez niego kochanki.

Zbrodnia wstrząsająca. Sąd wydał wyrok śmierci:

„Masz być powieszonym i wisieć dopóki ducha nie wyzioniesz; masz być pochowany w obrębie więzienia. Bóg niech cię ma w swej opiece”

— tak opiewała sentencja wyroku.

Wyrok jest słuszny, tembardziej słuszny, żeś się starał się uniknąć wszelkiego wpływu przysięgłych wykrywaniem szczegółów, które do sprawy nie należały, tak dalece, że dopiero po ogłoszeniu wyroku prezes trybunału zakomunikował, że Mahon jest przestępcą już karany za drobne malwersacje i raz skazanym na pięć lat domu poprawy za ciężkie poranienie kobiety, która przeszkodziła mu w ograbieniu kasy w pewnym banku prowincjonalnym.

Sprawiedliwość angielska wymaga, aby oskarżony mógł się bronić wszystkimi środkami i aby dać mu „fair play”. W tym wypadku, to „fair play” posunęło się tak daleko, że wywołało podziw najznakomitszych prawników amerykańskich, przybyłych na kongres do Londynu. Angielski jednak prawnik z dumą powiada, że niezależność sądu i opinii przysięgłych, to największa ich cnota.

Walka z nagością kobiet.

Miasteczko włoskie Bergamo skutecznie dba o rozgłos światowy. Niedawno toczyły się tam zacięte walki między zwolennikami a przeciwnikami okultyzmu.

Obecnie znów wybuchła tam nowa wojna. Leci starsi panowie, oburzeni nową modą, propagującą niemal zupełną nagość wdów kobiecych, postanowili ten zdróży obyczaj paryski wytepić w Bergamo.

Okazja ku temu nadarzyła się szybko. Oto zjawiała się w Bergamo młoda, elegancka paryżanka, która przybyła w odwiedziny do krewnego. Ubrana była, oczywiście według ostatniej mody paryskiej, a więc nie była prawie wcale ubrana.

Piękna paryżanka ukazała się pewnego wieczoru w miejscowym teatrze, w mocno dekolowanej cieniułkiej i przezroczystej sukni, wywołując podziw u przedstawicieli płci brzydkiej, a zawiść u dam

miejscowych. Ten powiew Paryża nie wywołałby może poważniejszych skutków, gdyby elegancka paryżanka nie ukazała się w niedzielę w kościele miejscowym w tejże sukni. Następnego niedzieli ksiądz-probosczyz grzmiał z amboną na niemoralność młodego pokolenia kobiet, które mają odwagę przychodzić do domu bożego nago.

Kazanie księdza nie pozostało bez skutku. Miejscowi starsi panowie utworzyli związek zapowiadający najostrejszą walkę „nagością kobiet”. Związek będzie wydawał specjalny tygodnik, w którym będą publikowane nazwiska młodych kobiet, które odważyły się stosować paryską modę dekoltu.

Zapamiętali wrogowie nagości kobiet zwołali nawet specjalny kongres, na którym omawiano metody walki z nagością kobiet.

W kongresie brały udział również kobiety, ale — starsze...

Romans małżeński hr. Lesdaina.

Chińsko-amerykańska afery miłosna.

Mieszkańcy Azji wschodniej, są ludźmi praktycznymi. W Mongolii n. p. istnieją tylko dwa rodzaje małżeństw... Narzeczona, albo jest wprowadzana gwałtem, albo też sprzedawana przez rodziców. Młode dziewczę warte jest 5 do 6 wielbłądów, a wdowa, jeżeli nie przekroczyła jeszcze 30 roku życia, warta jest 10 do 12 wielbłądów.

Wartość kobiety nie podlega tam żadnym koniunkturalnym i fluktuacjom od najdawniejszych czasów. Kto nie posiada wielbłąda, za którego mógłby kupić żonę, — ten uprowadza kobietę gwałtem.

Zaiste, problem małżeński trudny jest do rozwiązania w bardziej prosty sposób...

Otóż sądowi paryskiemu nastroczyła się tymi dniami sposobność do zajęcia się prawem małżeńskim, obowiązującym w Mongolii. Proces, którego bohaterem jest konsul francuski, reprezentujący przez wiele lat swoją ojczyznę w Mongolii, nie został jeszcze zamknięty, wobec czego istnieje prawdopodobieństwo, że skomplikowana afery małżeńska dyplomatów, nie jeden jeszcze nastroczy szkopuł sądom i adwokatom.

Konsul francuski, hr. Jaques de Lesdain, który przeprowadzał w Szanghaju francuski układ handlowy, został przed kilkoma laty przeniesiony do Szabanoru w Mongolii. Tam przypadkowo zapoznał się z piękną blondynką, amerykańką, nazwiskiem miss Carmen Belly. Hrabia zakochał się w 19-toletniej pannie i poprosił o jej rękę. Amerykanka zdecydowała się zostać żoną konsula. Jednak szczęście małżeńskie młodej pary napotkało na drobną przeszkodę.

W Szabanor niema mianowicie żadnego urzędu stanu cywilnego i niema chrześcijańskiego kościoła, a tymczasem narzeczeni byli chrześcijanami, (narzeczony był katolikiem, a narzeczona — protestantką).

Z przedstawionego powyżej mongolskiego prawa małżeńskiego korzystać ze zrozumiałych powodów oczywiście nie mogli.

Ale przypadek zrządził, że w tym właśnie czasie, zjawiał się w Szabanor misjonarz z Belgii, który udzielił im ślubu.

Pożycie małżeńskie konsula nie było bynajmniej szczęśliwem.

Wkrótce doszło do znacznej różnicy zdań pomiędzy małżonkami — a przyjście na świat dziecka nie poprawiło bynajmniej tej sytuacji. Pani Lesdain wróciła więc do Europy i kazała przedewszystkiem zarejestrować swoje małżeństwo w

Dunkierce. Przed opuszczeniem Azji, notyfikowała także zawarcie przez siebie małżeństwa w poselstwie francuskim w Szanghaju.

Hr. Lesdain wrócił właśnie tymi dniami do Paryża i

wniósł do paryskiego trybunału podanie o rozwód.

Jako powód do rozwodu miała

mu posłużyć ta okoliczność, że ożenił się potajemnie, wbrew woli swoich rodziców.

Trybunał zastanawiał się przedewszystkiem nad tem, czy misjonarz belgijski ma prawo dawać ślub francusko-amerykańskim parom narzeczeńskim. I oto wyrok zapadł przed paroma dniami.

Trybunał wyraził zdanie, że obywatel belgijski, chociażby był osobą duchowną, nie może według ustaw francuskich udzielić ślubu prawomocnego.

Rzecz oczywista, że pani Lesdain nie uznaje słuszności decyzji trybunału, a także według opinii francuskich prawników, przeciw wyrokowi temu, można poczynić poważne zastrzeżenia. Wobec tego sądy francuskie zajmować się będą jeszcze w dalszym ciągu przygodą małżeńską hrabiego Lesdaina.

HUMOR.

ADOPTOWANY OJCIEC.

— Mój nowy tatko jest bardzo do-

bry...

— Wiem o tem... Był moim tatka

w zeszłym roku

(„Le Rire”, Paryż).

PARADOKSY.

Z Oskara Wilde'a.

Nie nie wpływa zbawienie od duszy na głębieć zmysłów: nie nie leczy lepiej duszy od zmysłów.

Z Emilia Zavia.

Prócz nas samych znamy najmniej naszych przyjaciół.

SZCZYT BEZCZELNOŚCI.

Wierzyciel: — Poraz ostatni żądam zwrotu pieniędzy, rozumie pan?

Dłużnik: — To doskonale, bo zaczyna mnie pan już nudzić.

Dr. S. Kanter

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów w. ul. Piotrkowska 144 róg Św. Anieli.

Godz. przyjęcia od 8-2

— w. Dł. n. 5-6

KOSZULE

w wielkim wyborze kołnierze, krawaty, skarpetki jak również wszelkie artykuły męskiej garderoby

K. Petersilge

ul. Piotrkowska 88

CHARLES DICKENS.

HORATIO SPARKINS.

(Dalszy ciąg).

— Nic — odpowiedział mr. Malderton i rzeczywiście nie mógł nikogo z większą słusznością dać takiej odpowiedzi, niż właśnie on.

Tom chciał również dorzucić swoją uwagę, jednak na szczęście pochwytył w porę rozgniewane spojrzenie ojca i wytrzymał, jak młody piesek przyłapany na kradzieży, ratując tym czynem dobrą sławę swego rozsądku.

— Doprawdy — mówił mr. Malderton, gdy cała rodzina wracała powozem do domu. — ten młody Sparkins jest niezmiernie miłym człowiekiem. Jakże wykształcenie! co za wiedza i blyszcząca wymowa.

— Jestem pewna, że jakaś wybitna osoba kryje się pod tą maską — zauważyła miss Maria — jak czarująco romantycznie!

— On mówi bardzo głośno i wyraźnie — zauważył niesmiało Tom — a właściwie nie nie rozumiem, co on mówi.

— Ja zaczynam wątpić, że ty Tomie kiedykolwiek cokolwiek zrozumiesz — powiedział mr. Malderton, który się w rozmowie z mr. Horatiem Sparkinsem bardzo

wykształcił i był z tego niezmiernie dumny.

— Jest to zupełnie jasne Tom — rzekła miss Teresa — że byłeś dziś wieczorem zupełnie śmieszny — cała rodzina przyklasnęła temu zdaniu, a zgnębiony Tom wcisnął się w kąt powozu i udawał, że śpi. Po przybyciu do domu mr. Malderton jeszcze długo rozmawiał o widokach swej córki, a miss Teresa udała się na spoczynek i zastanawiała się do późnej nocy, czy jeżeli wyjdzie za mąż za człowieka utytułowanego będzie mogła odwiedzać swe przyjaciółki i przez całą noc śniła o zamaskowanych hrabiach, zbyt kownych zabawach, strusich piórach, mirtowym wianku i Horatio Sparkinsie.

W niedzielę od samego rana cała rodzina rozprawiała o tem, w jaki sposób i w jakim stroju przybędzie Horatio. Czy posiadał powóz, czy przyjedzie konno, czy też przybędzie pieszo?

— Zmuszony jestem zwrócić ci uwagę — zauważył mr. Malderton, zwracając się do swej żony — że jest to bardzo przykre, iż twój brat zamierza nas dzisiaj zaszczyścić swoją obecnością. Jest to człowiek cokolwiek gminny. Ze względu na przybycie mr. Sparkinsa zaprosiłem tylko naszego przyjaciela Flamwella. A twój brat, zwykły sklepikarz, to bardzo przykre.

Wolałbym stracić 1000 funtów, niż rozprawiać przy Sparkinsie o sklepie twojego brata. Gdyby on był choć o tyle rozsądny, by rozumiał, że należy zachowywać przyzwoite milczenie i nie zdradzać się z tem, że jest zakałą naszej rodziny!

Mr. Jakób Bartou, brat i szwagier, o którym wspominał mr. Malderton, był zamożnym kupcem i posiadał tak gminny umysł, że był ogolony z wszelkiego uczucia arystokratycznej godności, że zupełnie nie wstydził się swej pracy, że przyznawał się otwarcie do tego, że sprzedawał pieprz, cykorie i inne wonne korzenie.

— Ah! mój kochany Flamwell, coż tam nowego? — zawołał mr. Malderton, gdy do salonu wszedł mały człowieczek w zielonych okularach — czy otrzymałeś mój list?

— W samej rzeczy otrzymałem go i dlatego pozwoliłem sobie przybyć.

— Czy nie znasz mr. Sparkinsa, chociażby z nazwiska? Znasz przecież cały świat?

Mr. Flamwell należał do ludzi, którzy opowiadają dużo o swych znajomościach, a którzy w rzeczywistości nie znają nikogo. Mr. Flamwell należał do najlepiej widzianych gości, gdyż był bardzo rozmowny i posiadał w zapasie mnóstwo anegdotek, a jeżeli anegdotki nie dopisywały, to spokojnie i prosto kłamał.

— Hm. — odrzekł mr. Flamwell — nie wątpię, że go znam, ale jak on wygląda?

— Jest średniego wzrostu — rzekła miss Teresa.

— Czy ma czarne włosy? — spytał Flamwell.

— Q tak! — zawołała Teresa.

— A czy ma zadarty nos?

— O nie! — krzyknęła miss Teresa — ma nos orli, zupełnie rzymski.

— Tak, tak, rzeczywiście, zupełnie rzymski nos, chciałem to właśnie powiedzieć. Ale czy posiada również dobre maniery?

— O! naturalnie.

— Czy jest bardzo miły?

— O! naturalnie — zawołał mr. Malderton — znasz go pewnie już oddawna?

— Byłem zupełnie pewny, że go znam — rzekł Flamwell — gdyż znam wszystkich wybitniejszych ludzi. Tak jak mi go opisujecie, jest on podobny do wielce szanownego Augustusa Fitz-Edwarda, Fitz-Johna, Fitz-Osborna. Jest to bardzo uzdolniony młodzieniec, tylko trochę ekscentryczny, być może, że spowodowany jakimś niezwykłym okolicznościami ukrywa się pod obcym nazwiskiem.

Jakże rosło serce Teresy! Czyżby to był rzeczywiście wielce szanowany Fitz-Edward, Fitz-John, Fitz-Osborn? Myśl ta napawała ją rozkoszą i dumą...

— Za pięć minut piąta — rzekła mrs. Malderton — mam nadzieję,

że nie będziemy nadaremnie czekali?

— Oto on! — zawołała miss Teresa, gdyż usłyszała silne uderzenie w drzwi wejściowe. Wszyscy siedzieli grzecznie i starali się mieć wykład ludzi, którzy nikogo nie oczekują. Otworzyły się drzwi i służący zawołał:

— Mr. Bartou!

— To ten przeklęty sklepikarz — pomyślał mr. Malderton i rzekł do szwagra swego — jak się masz? coż tam nowego?

— Nic szczególnego — odrzekł Bartou — nic nowego. A jak się mają twoje dzieci? A jak się panu prowadzi mr. Flamwell?

— O! nadjeżdża mr. Sparkins! i na jakim wspaniałym kasztanie — wykrzyknął Tom, który stał przy oknie.

I w rzeczywistości: wspaniały, mistrzowski zakrętem otoczył Horatio Sparkins kłomb i zeskończył z konia oddał cugle stajennemu, wbiegł lekko na stopnie tarasu i wszedł do salonu, gdzie było zgromadzone całe towarzystwo. Nastąpiło zaintrygowanie się Flamwella, Bartou i Sparkinsa. Flamwell zmierzwił wzrokiem Sparkinsa z poważną i tajemniczą miną. Horatio rzucił ze swej strony spojrzenie na Teresę, która starała się wyglądać jak najbardziej omdlewając, spojrzenie zapowiadające niezwykle rzeczy.

(d. c. n.).